Tom XX. **Nr. 7.**

1. Lutego **1869.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Wielki tydzień.

Siedm dni przed Zmartwychwstaniem Pańskiem dlatego nazywamy Wielkim tygodniem, iż kościół w tym czasie obchodzi pamiątkę wielkich tajemnic, ustanowionych i dokonanych przez samego Chrystusa. Żadne pewno święta w roku nie budzą w nas takich uczuć i tkliwych wspomnień jak święto wielkanocne. Tu człowiek zarówno z kościołem smuci się nad męką niewinnego i raduje się nad jego zmartwychwstaniem; a jeżliś tylko spokojny z sumieniem, to zdaje ci się, żeś i ty odżył, odmłodniał, żeś powstał nowym człowiekiem. Wszystko to wpływa na nasze serca, aby je poruszyć, podnieść, rozrzewnić i rozweselić, obudzić ze snu często twardego, i przez to ukazać nam cel nasz — niebo. Przybrana w godowe szaty natura, rozwija się niby różany pączek, i owiewa do koła swym fiołkowym zapachem; ptactwo i bydełko raduje się przeczuciem dnia wesołego, a kapłani w świątyniach pańskich modlitwą, śpiewem i obrzędami wzniosłemi kogożby nie poruszyli?

Obrzędy i ceremonie w religii są tak dawne jak człowiek, są koniecznemi i wypływają z samej natury rzeczy. Kiedy w stosunku do innych ludzi, używamy różnych zewnętrznych oznak uszanowania, byłoby więc wielkiem z naszej strony zuchwalstwem, obchodzić się z Bogiem jak z równym sobie. Owszem, żaden poczciwy i religijny człowiek bez tych obrzędów obejść się nie może. Mieli je żydzi, i mają do dziś dnia jeszcze niektóre, mają je poganie i żadna religia bez nich obejść się nie może, bo one są mową naszej duszy i serca, są czcią niewinną Stwórcy od stworzenia.

Kościół święty, dobrze znając naturę człowieka, odpowiednie do jego pojęć i uczuć przepisał obrzędy, ażeby temi zewnętrznemi oznakami pobudzić duszę naszą ku Bogu.

Nabożeństwo wielkotygodniowe jest pamiątką męki i śmierci Zbawiciela. Zaczyna się to nabożeństwo ciemną jutrznią, która odprawia się w wielką środę wielki czwartek i wielki piątek po południu. Sześć świec pali się na ołtarzu, a pietnaście na trójkącie z boku stojącym i te gasi się po jednej za każdym prześpiewanym psalmem Dzieje się to dla uczczenia zarazem dwóch pamiątek: po pierwsze, że męka Zbawiciela powiększała się coraz bardziej, a w miarę tego światło życia stopniowo w nim gasło; powtóre, na tę pamiątkę, że w pierwszych czasach chrześcijaństwa jutrznia odprawiała się w nocy, potrzebowano więc rzęsistego światła, które, gdy się rozwidniało, stopniowo gaszono. Przy końcu nabożeństwa ksiądz, który celebruje, uderza książką w ławkę, a ten znak wszyscy duchowni czynią to samo, a to oznacza hałas z jakim pojmano Jezusa Chrystusa. W wielki czwartek, jako w rocznicę ustanowienia Najświętszego Sakramentu, odprawia się uroczysta msza, a podczas Gloria po raz ostatni w tym tygodniu odzywają się dzwony. Odtąd na znak żałoby tylko klekotki i grzechotki zwołują na nabożeństwo. Po mszy na pamiątkę wtrącenia Jezusa do więzienia przenosi się z uroczystą procesią Najświętszy Sakrament do przyrządzonej w kościele ponurej piwnicy. Dwie jeszcze w tym dniu obchodzą się pamiątki: rozbieranie ołtarzy, na pamiątkę odarcia z szat Jezusa Chrystusa

i umywanie nóg. Ta druga uroczystość odbywa się w wielkich miastach gdzie jest biskup. On to umywa nogi dwunastu staruszkom, jak Chrystus Pan umywał je apostołom na ostatniej wieczerzy. Po skończeniu obrzędu biskup zaprasza ich do siebie, służy im przy stole i każdego datkiem obdarza. W wielki piątek msza nie odprawia się, lecz inne nabożeństwo, przypominające mękę i śmierć Zbawiciela. Na pamiątkę że Chrystus Pan upadał w tymże dniu pod ciężarem krzyża, kapłan leży krzyżem a potem w żałobne szaty ubrany modli się za wszystkich bez wyjątku mieszkańców tego świata. Po długich, tkliwych modłach i ucałowaniu ran Chrystusa Pana, przenajświętszy Sakrament odnosi się z uroczystą procesią do grobu, gdzie zostaje aż do rezurekcji. Ubieranie grobu i zwiedzanie go po kościołach w Polsce tylko jest w zwyczaju; w żadnym innym kraju tego nie czynią. Nabożeństwo odprawiające się w wielką sobotę, przedstawia boleść osieroconych apostołów. Zrana odbywa się piękny obrzęd święcenia ognia. W dniu tym poświęca się także grubą świecę woskową zwaną **paschał** i wodę. Po południu, a w niektórych kościołach dopiero nazajutrz, w niedzielę, odbywa się rezurekcia, to jest nabożeństwo na pamiątkę zmartwychwstania, poczem kapłani chodzą po domach dla święcenia przygotowanego pieczywa, zwanego paschą.

....

POWITANIE.

Był dzień niedzielny, o jesiennej porze,
Na zachód słońce w las bukowy tonie,
Przedsenne pieśni ptactwo kwili w borze,
I ptak w przedsenne otoczył się wonie.
Niewinnem szczęściem grzmi pobliskie sioło,
Skrzypek w najlepsze wygrywa w gospodzie,
Młodzież wśród pląsów wykrzyka wesoło,
Starzy o wojnie gawędzą przy miodzie.
Wszędy wesele, a nie ujrzysz troski,
Bo praca darzy niebiańską pociechą

Serca poczciwe. W pośrodku tej wioski
Stał dom drewniany, pod słomianą strzechą,
I był jak inne poziomej prostoty,
Tylko dostatek większy go otacza:
Bujniejszy sadek, dłuższe ulów roty,
I porządniejszy cały sprzęt oracza.
W chacie zaś ściany śnieżno ubielone
Zajęli święci w jaskrawej odzieży;
Tam przy kominku widać kmiotka żonę,
Jak koło skromnej krząta się wieczerzy.
A wśród podwórka na miękkiej murawie
Dziewczę starego Brysia wodzi w tany;
A pod okienkiem na dębowej ławie
Siedzi gospodarz smutny, zadumany.
Czegoż on smutny?... wszak w jego stodole
Plenny dar Boży, sad purpurą płoni,
Błogą nadzieją zieleni się pole,
Zdrowy dobytek, pszczółka złotem dzwoni.
Czego on smutny? on który w wesele,
W radę i mężne bogaty uczucie;
Dziś bez gawędy poszli przyjaciele:
Czy miał przeczucie?... musiał mieć przeczucie.
Bo kiedy nagle pies skoczył do sadu,
I skomląc ścieżką pobieżał na pole,
Zadrżał, jakoby myśl wyrwał z nieładu,
Który od rana ciężył mu na czole.
I słucha, jako donośne szczekanie
Raptem w piskliwe, ciche tony spada,
Jak gdyby radość, żal czy powitanie;
A w tem dzieweczka zadyszona wpada
I woła: Ojcze... o! ojcze... tam... w bramie...
O! tam... Bryś wita... o lecę do mamy...
Jaś wrócił z wojny... o! ja powiem mamie...
A nasz gospodarz już stoi u bramy.
A przed nim młodzian prześlicznej urody,
Płaczcz nad wzniosłemi utulił ramiony;
Twarz jego blada, zapadłe jagody,
Jakby był ciężką chorobą znużony.
I stoją oba — lecz stoją w milczeniu:
Synowi łzami źrenica zabiega,
A ojciec zda się szukać w tem spojrzeniu,
Co w nim ma witać: zwycięzcę czy — zbiega.

I milczą jeszcze, a już chatki ściany
I sad drżącemi, matczynemi słowy
Brzmi do koła: „Gdzie mój Jaś kochany!...
Gdzie on jest... gdzie on!... czy mi wraca zdrowy?...
Czy już nie pójdzie?... a gdzież on jest przecie?...
Już mi go wszyscy witali, o Boże!..
Ach!... jaki blady, co ci jest me dziecię!
Czyś ty chorował?... Czyś ty chory może?
Czegoż tak stoisz niemy i zmieszany?
Gdybyś ty wiedział... o! dzisiaj nic o mnie...
Wszak już zostaniesz... prawda mój kochany?...
O! jam szczęśliwa! pójdź do mnie, pójdź do mnie!
I już go ściska, już tuli do łona,
Lecz gdy się w szczęściu matki nie posiada,
I płaszcz rozrywa, co mu krył ramiona,
Z krzykiem rozpaczy u stóp syna pada.
A ojciec obie załamuje dłonie,
Dwa mu po licach łez płyną strumienie;
I syn znów stoi samotny na stronie,
I znowu długie grobowe milczenie.
A u ramienia, tam gdzie ręka prawa,
Cały majątek biednego człowieka,
Z wiatrem mu kawał powiewa rękawa,
Pusty, jak ten grób co ofiary czeka. *J. N. J.*

Pruski huzar w Neisse.

Gdy Prusacy w początkach rewolucii francuzkiej, zbrojno dla stłumienia zamieszek do Francii wkroczyli, i przez prowincię Szampanię coraz się dalej posuwali, ani im przez myśl nie przeszło, że się kiedyś koło fortuny dla nich odwróci, a Francuzi nawzajem Prusaków jako zwycięzcy w ich kraju odwiedzą; tak się jednak stało w r. 1806. Nie każdy zaś zachowuje się w nieprzyjacielskim kraju, jak na uczciwego żołnierza przystoi Między wielu podobnemi, wpadł pruski huzar, człowiek twardego serca do domu spokojnego mieszkańca, zabrał mu przemocą wszystek jego ciężko zapracowany pieniądz, i co miał tylko kosztowniejszego, a w końcu i pościel w nowiuteńkie wzorzyste powleczoną powłoki, a biedny mąż wraz z żoną

srogiego doznali jeszcze od niego obejścia się z sobą. Ośmioletni chłopczyna błagał na kolanach nieludzkiego huzara o zwrot przynajmniej rodzicielskiej pościeli, ale zacięty żołnierz odepchnął go nielitościwie. I młodsza od brata dziewczynka, biegnie za okrutnikiem, chwyta go za dołman i żebrze miłosierdzia nad rodzicami; lecz ten rozsrożony, porwawszy dziecko, wrzuca je do obok stojącej studni i z łupem niegodziwym uchodzi.

W rok po swoim powrocie do kraju, otrzymał ów huzar uwolnienie od służby i osiadł w Neisse w rodzinnem swem mieście na Szląsku. Nigdy on nie pomyślił o wyrządzonej niegdyś krzywdzie i na dziecku popełnionej zbrodni, mniemając, że już dawno ta rzecz zapomniana, nigdy na wierzch nie wyjdzie. Jednakże cóż się nie dzieje w roku 1806! Francuzi jako zwycięzcy wchodzą także do Neisse, a sierżantowi wyznaczono kwaterę u gospodyni domu, która go uprzejmie i gościnnie przyjęła u siebie. Ten okazywał się człowiekiem uczciwym, przyzwoitym i wesołym. Nazajutrz jednak spóźnił się jakoś pan sierżant z przyjściem na sniadanie ze swojej na górze izdebki; gospodyni więc sądząc, że strudzony uciążliwym pochodem, spoczywa, przystawiła kawę do ognia żeby nie wystygła. Po niejakiej chwili, kiedy wcale nie schodził, niespokojna o niego kobieta, udała się na górę, lekko cokolwiek uchyliła drzwi, chcąc zobaczyć, co się z nim dzieje. Wtedyto ze zdziwieniem ujrzała młodzieńca siedzacego na łóżku, z złożonemi rękami, z spuszczoną głową: głębokie słyszeć się jej dały westchnienia, jak żeby go jakie wielkie dotknęło nieszczęście, lub tęsknota za rodzinnym udręczała krajem i tak głęboko był zatopiony w myślach, że wcale nie wiedział o świadku swych cierpień, niedaleko niego będącym. Kobieta chcąc go pocieszyć, zbliżyła się po cichu ku niemu, i z macierzyńskiem rzekła uczuciem:

— Cóż was tak bolesnego dotknęło, panie sierżancie, dla czego tak smutni jesteście?

Wtedy młody człowiek spojrzał na nią ze łzami w oczach i odparł:

— Powłoka tej pościeli, była przed kilkunastu laty własnością moich rodziców w Szampanii zamieszkałych, którzy w czasie rabunku wszystko utracili i do nędzy byli przywiedzeni; to ówczesne zdarzenie odżyło teraz w mojej pamięci; i rozraniło moje serce zbyt dotkliwem wspomnieniem Te same imion moich rodziców głoski, które moja matka na czerwono wyznaczyła, pozostały aż dotąd nie zmienione...

Na te słowa przerażona kobieta odrzekła:

— Ja te dwie powłoki przed kilkunastu laty nabyłam od huzara pruskiego, tu dotąd nawet w tem mieście zamieszkałego, i szczerze wyznaję, żem nic nie winna w tej sprawie.

Wtedy Francuz powstał, prosił usilnie o wskazanie mu domu, w którym dawny huzar przebywał, a zobaczywszy człowieka... poznał go rzeczywiście.

— Czy przypominacie sobie — rzekł sierżant do starego żołnierza — jak przed ośmnastu laty na niewinnym mieszkańcu w Szampanii dopuściliście się rabunku, wydarliście mu pieniądze, kosztowności, a nawet jego pościel nie uszła rąk waszych, i żadnej nie mieliście litości nad ośmioletnim chłopcem, żebrzącym zmiłowania nad jego rodzicami, i siostrę jego młodszą błagającą was wrzuciliście do studni?

Z początku usprawiedliwiał się zatwardziały grzesznik, że zwykle w czasie wojny nie wszystko się dzieje, jakby być powinno, że nie wziąłby jeden, to wziąłby drugi, a przecież lepiej samemu korzystać ze sposobności. Lecz gdy się zwolna przekonywał, że ów niegdyś chłopiec jest dzisiejszym sierżantem, którego rodziców zrabował i znieważył, a gdy jeszcze Francuz i o swej siostrze wspomniał, wtedy stary huzar z przyczyny wyrzutów sumienia i obawy o swe życie, padł drżący do nóg młodzieńcowi i nic na swoją obronę wymówić nie zdołał, prócz lękliwego P a r d o n! ale szybko mu przez myśl przebiegło, że to nie wiele pomoże.

Zapewne i czytelnik może tego samego jest zdania? ale wątpię, to bowiem ubliżałoby godności szlachetnie myślącego człowieka Kiedy serce boleścią przejęte, pod ogromem cier-

pienia nie ledwie upada, wtedy człowiek mścić się nie powinien; zemsta w takim przypadku jest mu za mała, a nawet nikczemna; wie on o tem, że jesteśmy w ręku Boskiem i złem za złe nie godzi się oddawać. Wyznać więc z radością musimy, że i Francuz tego samego był przekonania, i tem samem powodowany uczuciem rzekł:

— Że ze mną obszedłeś się niegodnie, to ci chętnie przebaczam; że moich rodziców skrzywdziłeś i do nędzy przywiodłeś, to i oni przebaczą ci to zapewne; ale że moją siostrę życia pozbawiłeś, tego już niech ci Bóg nie pamięta!

To powiedziawszy wyszedł i najmniejszej huzarowi nie wyrządził przykrości, ale owszem za swój postępek miłego doznał zadowolenia; staremu zaś zdawało się żołnierzowi, że na ostatecznym stawiony sądzie, łaskawego nie otrzymał wyroku. Odtąd już nie miał spokojnej chwili; dręczony wyrzutami sumienia, zakończył życie w parę miesięcy.

Są niecne czyny, które nigdy mchem nie porosną i nigdy w niepamięci nie zginą!... *W. Cz. z Brz.*

Nietoperze czyli gacki

przez Dra E. Janotę.

(Dokończenie.)

Najwięcej rozmaitego robactwa lata z wieczora i w nocy w pobliżu mieszkań ludzkich, stajen i stodół, między drzewami w koło zabudowań i w sadach, po brzegach lasów i nad drogami leśnemi, tudzież w pobliżu wód stojących i płynących lub nad niemi, a daleko mniej w szczerem polu. Więc też i nietoperze latają najwięcej koło domów i budynków gospodarskich, w sadach, między drzewami koło domów i dróg, słowem tam, gdzie latają owady. Każdy zatem rozumny gospodarz powinien się cieszyć, widząc latające koło domu lub po sadzie nietoperze, bo one wybierają skrzętnie wszystkie owady, które się w dzień dobrze ukrywają, które rozmnożywszy się człowie-

kowi dotkliwe wyrządzałyby szkody, a którychby on w żaden sposób nie zdołał wytępić.

Można się też z łatwością przekonać, że nietoperze zwykle nie latają daleko, ale każdy z nich oblatuje bezustannie nie wielką przestrzeń. Jest to bardzo dobrze, bo latając bezustannie na małej przestrzeni przez kilka godzin i tam i sam, wyławiają one właśnie tym sposobem wszelkie owady latające w tej samej okolicy.

Przy tem wyławianiu owadów są nietoperze bardzo dowcipne. Spostrzeżono, iż nietoperz polujący między lipami za owadami nie tykał ćmy samicy, bo uważał, że się do niej zlatują ćmy samczyki. Te więc pozjadał on naprzód.

Żeby się tem lepiej przekonać, jak wielką przysługę oddawają gacki człowiekowi przez wytępianie szkodliwych owadów, opowiem jedno zdarzenie. W Niemczech w okolicy miasta Hanau ścięto raz w zimie kilka tysięcy dębów. Między temi drzewami były niektóre wybutwiałe. W tych dziurach pochowało się na zimę bardzo wiele nietoperzów. Przy ścinaniu tych dębów atoli bardzo wiele tych zwierzątek wcale niepotrzebnie i przez głupotę zabito, a reszta na śniegu, mrozie i wilgoci zmarniała. Było to wielkie głupstwo, bo skoro rębacze naleźli w drzewach spiące nietoperze, było je trzeba kupkami, tak jak spały, ostrożnie pozbierać do kosza i zanieść gdzie do stajni, na szopę lub na strych i nie dać im marnie zginąć. Wnet też okazały się skutki tej głupoty, bo otóż zaraz w następujących latach okazała się niezmierna ilość gąsienic, z których powstaje ćma zwana b a r c z a t k ą. Gąsienice te na kilka mil wokoło obżarły ze szczętem nietylko wszystkie dęby, ale i inne drzewa, a między niemi i owocowe po sadach. Dopóki były nietoperze, nie było tych gąsienic, bo nietoperze zjadały pilnie ćmy, z których jajek zniesionych w wielkiej ilości w jesieni, wyłażą na wiosnę gąsienice. Skoro nie było nietopezów, namnożyło się wnet ciem i gąsienic szkodliwych, co nie miara.

Na zimę kryją się nietoperze po pustych drzewach, po dziurach w starych murach, między skałami, po strychach,

jaskiniach, w suchych i ciepłych dołach, w piwnicach i tym podobnych miejscach Zawinąwszy się w błonę lotną, jakby w płaszcz, zawieszają się one tylnemi nóżkami, głową na dół, kupkami razem, aby im było cieplej, i tak przesypiają po większej części bez przerwy całą zimę w otrętwieniu, nic wcale nie jedząc. Jest to dowodem wielkiej mądrości Boga. Jak już wiemy, nietoperze żywią się tylko owadami. Wszelakoż w zimie owadów nie ma; nietoperze nie znalazłyby przeto żadnego pożywienia i wyginęłyby wszystkie z głodu. Otóż Pan Bóg temu zaradził w ten sposób, że nietoperze całą zimę przesypiają w otrętwieniu.

Do zimowania wyszukują one sobie miejsca suche i ciepłe. Kryją się one niekiedy i na strychy poza kominy albo też do kominów nieopalonych a z wierzchu nakrytych. Ztąd urosła bajka, że nietoperze zjadają szperkę na strychach lub w kominach. Jest to wierutny fałsz, przekonano się bowiem, że nietoperz prędzej z głodu umrze, nimby się tknął szperki lub jakiegobądź innego mięsiwa wędzonego Nie gacki objadają słoninę lub inne mięsiwa po strychach, lecz myszy, a w kominie dymiącym jakby nie mógł siedzieć człowiek, tak samo nie polezie tam nietoperz, ani żadne inne zwierzę.

Inną bajką jest to, że nietoperze wlatują do włosów. Jest to tak śmieszne i wierutne kłamstwo, jak ono o zjadaniu szperki w kominach lub na strychach. Nikt nigdzie nie przytoczy ani jednego dowodu, że to rzetelna prawda. A dziewki niechaj jeno baczą, aby nie miały co innego w nieporządnych włosach; nietoperza nie ma się co wcale bać, ani obmawiać go. Prędzej mogłoby się zdarzyć, żeby nietoperz za owadem jakim przez otwarte okno wleciał do izby. I tutaj nie ma się go co bać i nie należy go bić albo zabijać, bo jak wleciał, tak też i wyleci, byleby go nie płoszono, a chociażby i nie trafił natychmiast do okna lub drzwi i przez noc pozostał w izbie, to nikomu nic nie zrobi, a zrana można go wynieść. Wszak niektóre nietoperze można nawet obłaskawić; wtedy biorą one pożywienie z ręki i liżą ją, jak piesek. Atoli w niewoli nie żyją one

długo, bo im brak świeżego powietrza, ruchu i stósownego pożywienia.

Jeszcze większem błazeństwem jest to, że gdyby mysz zjadła świecę w kościele, wtedy zamienia się ona w nietoperza. Trzeba nie mieć najmniejszego wyobrażenia o świecie bożym, aby gadać coś tak głupiego albo to wierzyć. Kto kiedy słyszał, aby jakiekolwiek zwierzę ssące zamieniło się w całkiem inne? Wszak nietoperze nietylko pierwej były na ziemi niż kościoły i świece, ale nawet pierwej aniżeli ludzie. Z czego one więc wtedy powstawały? Przecież nie z myszy, co jadły świece? Zresztą jeżeli nietoperz nie tknie się szperki, to tem mniej będzie jadł świece, mianowicie woskowe. Nie trudno domyślеć się, kto to zjadł one świece w kościele, a potem spędził na nietoperza.

W krajach gorących, gdzie daleko więcej owadów niż u nas, jest także nietoperzów więcej. Takim krajem gorącym jest np. India. Jest tam też bardzo wiele owadów szkodliwych, bardzo uprzykrzonych a nawet jadowitych. Za to jest tam daleko więcej nietoperzów, aniżeli u nas. Mieszkańcy tameczni znają dobrze wielką użyteczność tych zwierząt i nie pozwalają wyrządzać im krzywdy.

I o tem wiedzieć należy, że nietoperze nie bardzo się mnożą, bo tylko raz w roku ma nietoperzyca jedno lub dwa młode, a w zimie ginie ich u nas wiele od mrozu i wilgoci Wreszcie łapie je także sowa zwana s y c z k i e m czyli l e ś n i a c z k ą, tudzież sokół zwany k o b c e m czyli k o b u z e m. Więc ze względu na to i na wielkie pożytki, które te zwierzątka oddawają człowiekowi, chociaż ten niestety najczęściej sam o tem nie wie, co komu zawdzięcza, nie należy ich bić, kaleczyć lub zabijać, albo gdy je kto najdzie śpiące, wypłaszać i wyrzucać, jak to nieraz czynią chłopczyska rozpustne, dzwonnicy i kościelni na wieżach i strychach kościelnych; owszem powinno się im dać wszędzie pokój, bo raz z miejsca jakiego wypłoszone albo niepokojone w niem, opuszczają je na zawsze albo przynajmniej na długi czas.

W naszym kraju żyje, o ile dotąd wiadomo, dwanaście rozmaitych gatunków nietoperzów.

Pies i kot.

Pies i kot są domowe bardzo użyteczne zwierzęta, a jednak co do rodzaju i istoty swojej wielce od siebie różne. Jeden i drugi, a każdy w swoim sposobie, nie małe nam przynoszą usługi, a w niczem siebie zastąpić nie mogą; dla tego utrzymują je w domu, i mają o nich staranie; zawsze jednak psa przenoszą nad kota. Zkądże to pochodzi? Byłożby to w skutek ich pochodzenia?

Kot wywodzi swój ród z nienawistnego nam rodzaju zwierząt, bo jego pokrewnym jest drapieżny lew, krwiożerczy tygrys, pantera; ztąd więc i do ich małego krewniaka nie wielkie mamy zaufanie. Gdyby jednak ta niechęć nasza istotną miała podstawę, to i psu nie należałoby dowierzać, ale mieć go w nienawiści; bo i on jest krewnym zajadłego wilka, obrzydłej hieny, a przecież zawierzamy psu i nikt nie wyszukuje na nim winy jego pokolenia Przyczyna przychylności i wstrętu do tych dwojga zwierząt, od czegoś innego zapewne zależy. Może pazury kota wzniecają w nas obawę ku niemu? Nie byłoby to dalekie od prawdy. Przed kotem nigdy nie jesteśmy bezpieczni, ukryta broń jego zawsze nam zagraża. Szybko z miękkich łap jego, kończaste wysuwają się pazury, któremi nas drapie, a często może i mimo swej woli.

Ale i pies jest dla nas niebezpieczny. Ma on ostre zęby i silne szczęki wilka i kąsa niemi aż do kości, i z przerażającym trzaskiem rozgryza je w kawałki; a w chorobie sobie właściwej, najniebezpieczniejszym jest z pomiędzy wszystkich zwierząt. Ukąszenie psa wściekłego jest jak węża jadowite, a wścieklizna częstokroć tak nagle wybucha, że przed najprzywiązańszym ku nam, nie jesteśmy nigdy bezpieczni. Pomimo tego jednak bardziej się do psa niż do kota przywiązujemy.

Chwalimy kota za jego pilne łowienie myszy, karmimy go, i młode jego potomstwo wychowujemy; ma on zwykle miękkie posłanie i ciepły ulubiony swój kącik, ale zdala od naszej komnaty, a gdzie dom wolny od myszy, to i rzadko kota trzymają.

Pies przeciwnie nieodstępnie zawsze z nami zostaje, i wszędzie nam towarzyszy; z przyjemnością patrzymy na jego żwawe skoki i zwroty w bieganiu, sami nawet zgryźliwi ludzie rozrywają się jego wesołym humorem.

Jakaż więc może być przyczyna tej naszej większej do jednego, niż do drugiego domownika skłonności?

Do psa przywiązuje nas jego otwarty, szczery, poczciwy charakter, a odstręcza fałszywość kota. Każdy łatwo pozna w jakiem jest pies usposobieniu; jeżli jest w dobrym humorze, to waha ogonem, skacze, łasi się z przymilaniem, nalizać się i nawąchać nie może; jeżli się gniewa, to wyszczerza zęby i swą niechęć daje poznać szczekaniem. Otwarcie rzuca się na przeciwnika, a jeżli go pokona, to odwraca się z ponurą miną, jak żeby swej porywczości żałował.

Nie podobna zaś prawie zgadnąć, w jakiem usposobieniu kot w danej chwili zostaje. Rozwścieklony mruczy wprawdzie i pianą pryska na przeciwnika, ale niekiedy i przyjaźnym się okazuje, a jednak z zaczajenia rzuca się ostrym uzbrojony pazurem. Nie uderza wprost na nieprzyjaciela, ale skrada się podstępnie, i długo a wytrwale czycha na dogodną sposobność. Tak więc chwyta i ptaka, jeżli się tenże zbliży ku niemu; po wiele razy przystępuje do klatki, dopóki jego ofiara nie zbliży się do szczebli i wtedy dopiero jednem uderzeniem łapy życia ją pozbawia; a kiedy mysz schwyta, z jakąż złośliwą uciechą dręczy swoją męczennicę, nim jej życie odbierze! Głodny nawet nie morduje natychmiast swego połowu, ale okrutnik bawi się swoją zdobyczą!

Przestrogi i rady gospodarskie.

Zeleźniaki czyli garnki żelazne nowe, przed ich użyciem potrzeba napełnić serwatką, zostawić tak przez dwie doby, potem wymyć, wysuszyć i wewnątrz tłustością wysmarować. Zamiast serwatki można użyć do tego wody, zmieszanej z małą

ilością octu, ażeby słabego tylko kwasu smak miała W razie zaniechania tych środków potrzeba przynajmniej zagotować w nich wodę aż do zawrzenia, poczem wewnątrz wyszorować i wypłukać je należy. Lepiej jeszcze napełniwszy żeleźniak wodą, włożyć do niej nieco jakiejkolwiek tłustości i wodę dopóty gotować, dopóki cała nie wyparuje. Po kwaśnych potrawach garnki żelazne staranniej wyczyszczać się powinny, ale nie piaskiem, ale otrębami, albo czystemi trocinami. Gdyby się z czasem szpary w naczyniach tego rodzaju pokazały, można je zalepić następującym kitem: sześć części żółtej gliny garncarskiej i jednę drobnych od ślusarza opiłek żelaznych, zarabiają się z taką ilością oleju, ażeby powstała gęstawa masa, którą zalepiają się szpary, przyczem przestrzegać należy, ażeby naczynie do tej czynności użyte suche było zupełnie.

Tatarka (hreczka) pochodzi z Azyi, kwiat jej ulubionym jest pokarmem pszczół. Tatarka lubi grunt piaszczysty i suchy, przed Czerwcem siać jej nie należy, a po zasiewie potrzebuje deszczu, wilgoci. Kwitnie przez cały Lipiec i później jeszcze ciągle okrywa się kwiatem, chociaż już pierwsze ziarno zupełnie dojrzało. Żeby zbyt wiele nie tracić nasienia, trzeba, jak tylko to czarnieć zaczyna, otrząsać je w zapaski; tym jednakże tylko, choć zmudnym sposobem otrzymuje się cztery razy więcej ziarna, niż zwykle. Słoma służy za siano, z ziarna wyrabiają różne gatunki kaszy, z których drobną nazywają w Krakowskiem, kaszą częstochowską; otrzymują także z tatarki mąkę i wyrabiają z niej chleb tatarczuchem w Krakowie zwany, nie jest on zdrowy, bo zakalisty, lepszy chleb można otrzymać z tejże mąki z pszeniczną zmieszanej. Wypalają z tatarki i wódkę; trzoda chlewna i drób tuczy się wybornie ziarnem tej rośliny; świeżą lubią krowy, a suchą tylko owce.

Pijawka ma trzy ostre zęby do przebijania skóry ludzkiej lub zwierzęcej służące. Lekarska pijawka ma do pięciu calów długości, ale skurczona tylko cal jeden. Stojące wody, stawy, i zwolna płynące strumyki, są ich zwyczajnym pobytem. W lecie łapią je tylko w czasie uciążliwych upałów

i w zupełnej ciszy powietrza, na długie, białe pręciki, któremi się przy brzegu wodę porusza; pijawki zjawiają się natychmiast, gdy są w tem miejscu obecne, i wtedy prętem wyrzucają się na ląd. Wtedy wkłada się je w szklanne naczynie, czystą, studzienną wodą napełnione, którą często odmieniać należy. Jeźli która zdechnie, trzeba ją natychmiast usunąć z naczynia. Pijawka mająca być użyta jako środek lekarski do wyssania krwi ludzkiej, powinna być zupełnie wygłodzona i nie mieć w sobie krwi z dawniejszego ukąszenia. Jeżeli się nie chce przyczepić do ciała, to należy naówczas to miejsce potrzeć chustą i mlekiem, albo samą krwią. Posypana solą kurczy się konwulsyjnie i często natychmiast zdycha. Pijawki są popłatne; często ich używają lekarze i chirurdzy. Okazują także te małe stworzenia stan powietrza, ale na słońcu i blisko pieca stać nie powinny; jeżeli spokojnie leżą na spodzie naczynia, to będzie pogoda; jeźli zaś są w ruchu, lub nad wodą, to wtedy spodziewać się trzeba słoty lub burzy. Pijawka końska jest większa i bardzo krwi chciwa, prędko przyczepia się do ciała wszelkich zwierząt, a szczególniej do ich języka; tak tej, jak i wszelkiej innej nie można odrywać gwałtem od ciała, ale czekać, dopóki sama po nasyceniu się nie odpadnie, albo gdy tego potrzeba, obsypać ją solą, lub podcierać szmatką w wódce zmaczaną, wtedy z łatwością odpada.

S p o s ó b n a r d z ę. Dla zabezpieczenia się od rdzewienia naczyń i narzędzi żelaznych lub z blachy żelaznej pobielanej, trzeba je omoczyć w wodzie z wapnem zarobionej, gęstawej i wysuszyć je potem. Chcąc oczyścić stal i żelazo, posmarować je trzeba oliwą, dobrze natrzeć, i tak natarte zostawić na parę dni; poczem wziąwszy niegaszonego wapna w proszku, trzeć nim dopóty, aż rdza całkiem zniknie.

Przy b o l u p i e r s i trzeba wystrzegać się zbyt zimnego napoju, przeciągu powietrza, oziębienia nóg, wysilenia płuc, długiego a częstego mówienia, krzyczenia, dmuchania, tańcu, rozpalających napojów, tytoniu, wzruszeń i t. p.

Różności.

Odmiany kur. Oprócz pospolitych są czubate mające na głowie okazale z piór czuby, zamiast grzebienia, pochodzą z Numidyi w Afryce i silnej są budowy ciała, rozlicznie upierzone, najpiękniejsze mają pióra, niby pozłacane lub posrebrzane, także białe z czarnym lub czarne z białym czubem, wreszcie różnokolorowe. Są mniej nieśne, ale łatwo tyją i delikatniejsze mają mięso. Bezogonowe czyli kuse, kaszubki, pochodzą z Persyi. Szurpy ich pióra są na wstecz obrócone; wełniste pochodzą z Japonii z piórami jak wełną obrosłemi: fryzowane z piórami pokędzierzowanemi. Murzynki mające nietylko pióra, ale i grzebień, skórę i nawet kości czarne; pochodzą z Mozambiku, w południowej Afryce; mięso ich mniej smaczne, jak kur pospolitych, dlatego rzadko są utrzymywane. Karłowe małego wzrostu, mają nogi krótkie piórami obrosłe. Koguty tej odmiany są zuchwałe, i w gniewie rzucają się na rośléjszych od siebie przeciwników, z tej przyczyny używają ich w Anglii do sławnych potyczek kogutów. Są jeszcze kury angielskie z wysokiemi nogami, tureckie ozdobione pięknemi kolorami; włoskie większe od pospolitych, pod względem niesienia jaj najlepsze. W ostatnich czasach upowszechniły się już po większej części kury kokinchińskie co do kształtu są krótkie a szerokie w krzyżach, z krótkim ogonem a wysokiemi nogami, upierzenie mają po większej części żółte.

Brezylia wielkie drzewo szczególniej w Brazylii w Ameryce obficie rosnące, jest całe zewnątrz jasnoczerwonego koloru, w wyrobach stolarskich piękną przybiera politurę. W drodze handlowej przychodzi i do nas, jako drzewo farbierskie.

Zdania moralne i przypowieści polskie.

Stadnicki człowiek zuchwały, popierający Maxymiliana Arcyksięcia Austryackiego na tron Polski, gdy chciano Piasta (tj. rodaka) obrać na króla, rzekł: A więc i mój woźnica może się o tron ubiegać. — Niech będzie i woźnica, odrzekł Buziński, obierzmy go, byle tylko chłostał biczem sprawiedliwości ludzi przedajnych obcym dworom i niespokojnych w Rzeczypospolitej.

Młodość i wiosna są prawdziwie porą do pracy, czego w nich nie zasiejesz, nie będziesz zbierał w jesieni.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.